Nr. 8. Kraków, 15. sierpnia 1907. Rok VI.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 5 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 60 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Treść:

Dlaczego się Śląsk wynaradawia?

Śląsk może się poszczycić ogromną ofiarnością całego społeczeństwa polskiego na ratowanie przez szkołę zachodnich kresów. „Macierz“ śląska otrzymuje na ten cel sute subwencye z Warszawy, a w ostatnich czasach także od galicyjskiego sejmu w kwocie 30.000 kor. rocznie, jakkolwiek Galicya sama potrzebuje wiele na podniesienie oświaty, więc wydatku tego ze stanowiska krajowego nie można usprawiedliwić. Mimo wszystko, Śląsk wynaradawia się coraz więcej. Jedna polska gmina za drugą zamienia swoje szkoły dobrowolnie na utrakwistyczne, polsko-czeskie, lub polsko-niemieckie, będące wstępem do zupełnego zczechizowania lub germanizacyi. Najazd na gminy polskie odbywa się z dwóch stron, niemieckiej i czeskiej. Niemcy i czesi starają się opanować rady miejskie, co się im dość łatwo udaje, zwłaszcza w okolicach fabrycznych i górniczych, a gdy się w nich utrwalą, uchwalają zmianę języka wykładowego na czeski lub niemiecki, jakkolwiek w gminach tych jest niejednokrotnie 60–80, nawet 90 i więcej procent ludności rdzennie polskiej.

Każdego musi zastanowić, dlaczego ludność polska na Śląsku nie jest odporną, lecz z taką łatwością się wynaradawia. Otóż ulega najłatwiej wynarodowieniu ludność napływowa polska, z Galicyi, zajęta w górnictwie i fabrykach, mianowicie dlatego, iż widzi, że władający językiem czeskim lub niemieckim więcej zarabiają i są więcej szanowani, a do pietyzmu narodowego nie jest skłonną, pamiętna na głód, nędzę i pogardę, jakiej doznawała pod „polskimi“ rządami w Galicyi.

Za przykładem ludności polskiej napływowej idzie ludność rdzennie polska tubylcza, ze względów praktycznych. Ślązak polskiego pochodzenia, obcując ustawicznie z czechami, a zwłaszcza z niemcami, musi umieć dobrze przynajmniej po niemiecku, aby mógł istnieć. Prócz tego drugą jego cechą jest wzorowa austryacka lojalność i przywiązanie do dynastyi, które wyżej stawia ponad wszechpolskie dążenia, pomny na to, iż pod berłem Habsburgów od dawna cieszył się wolnością, kulturą i oświatą, gdy jego współplemieńcy pod polskimi rządami jęczeli w jarzmie pańszczyzny. Cóż więc dziwnego, iż, nie wyrzekając się mowy ojczystej, ciągnie na zachód, grawituje ku Wiedniowi, uważa się za „Ślązaka“, t. j., w jego pojęciu, za najszlachetniejszy, najwięcej udoskonalony odłam narodu polskiego, że hymn ludowy stawia na pierwszem miejscu, a „Boże coś Polskę“ śpiewa zazwyczaj tylko przed wyborami, dla zaznaczenia siły polskiej partyi, kiedyindziej tylko na popis, jakby z pewną żenadą i ofiarnością.

W dodatku pchnęli polskich ślązaków w objęcia utrakwizmu, niestety, sami nauczyciele polacy, pracujący przy szkołach publicznych polskich, mający się świetnie pod względem społecznym i finansowym. Oni to rzucili niebezpieczne dla Śląska hasło, aby z tamtejszych szkół ludowych polskich wyrzucić język niemiecki, jako przedmiot obowiązkowy. Równocześnie jednak oświadczyli się za nauką języka niemieckiego, jako przedmiotu nadobowiązkowego, za specyalną opłatą, uiszczaną przez rodziców!... Lud wytłómaczył sobie te dążenia jako zamach polskiego nauczycielstwa na swoją kieszeń, boć każdy ślązak musi się uczyć języka niemieckiego, za manewr egoistyczny, wymyślony celem powiększenia nauczycielskich dochodów... I odpowiedział nań żądaniem utrakwizacyi szkół polskich na polsko-niemieckie w Karwinie, Istebnej i innych gminach, bo przez to ma dla swoich dzieci zapewnioną, niezbędną, bezpłatną naukę języka niemieckiego. A przykład ten znajdzie wielu naśladowców!

„Hier liegt der Hund begraben!“ Ale o tem zdają się nie wiedzieć nasi wielcy patryoci, zwłaszcza na Śląsk importowani, nie wie widocznie „dobrodziej Śląska“, zacny staruszek Osuchowki z Warszawy, wierzący jednostronnym informacyom, zbyt wygodny, aby szukać prawdy także na przeciwnym biegunie, a z tego wszystkiego korzysta germanizm, na razie w formie utrakwizacyi, później przez wynarodowienie, jak się stało w polskim niegdyś Cieszynie... Panowie opiekuni Śląska, wielcy i mali, patryoci dla interesu i patryoci z przekonania, pamiętajcie, iż ślązaków nie uszczęśliwicie galicyjskim szablonem szkół ludowych, podlanym sosem wszechpolskiego szowinizmu i płytkości! Śląsk potrzebuje szkół polskich, ale odrębnych, zastosowanych do miejscowych warunków, z obowiązkową, wydatną nauką języka niemieckiego, któreby czyniły zadość jego przyrodzonym potrzebom i stały zawsze na tej samej wysokości naukowej, jak szkoły czeskie i niemieckie.

Jeżeli tej prawdy nie zrozumiecie, dobijecie polskość na Śląsku, a historya zapisze wasze nazwiska na kartach narodowej niesławy....

Sprawozdanie o stanie funduszu emerytalnego.

W num. 17. „Dziennika urzędowego“ rady szkolnej krajowej znajduje się zestawienie przychodów i rozchodów nauczycielskiego funduszu emerytalnego za rok 1906 i bieżący. Za rok 1907 wykazuje rubryka dochodów ogółem 256.744 kor., mianowicie wpływa na ten cel z interkalariów 33.464 kor., procent od pozostałych kapitałów (po sławnej grabierzy milionów koron przez sejm krajowy) 2.680 kor., dochody tak zwanego funduszu szkolnego 25.600 kor., normalne opłaty nauczycieli 170.000 kor., 2% wkładki za lata przedetatowe 25.000 kor... Wydatki wynoszą: emerytury czasowe 115.000 kor., dożywotnie 720.000 kor., pensye wdowie 290.000 kor., dodatki na wychowanie dzieci 80.000 kor., odprawy i kwartały pozgonne 40.000 kor., zwroty wkładek emerytalnych 3.000 kor., koszta zarządu 100 kor., razem 1,248.500 kor. Po zestawieniu sumy dochodów z wydatkami okazuje się niedobór w kwocie 991.356 kor., który musi być pokryty z ogólnego funduszu szkolnego...

Wydatki kraj. funduszu emerytalnego za rok bieżący są o 97.000 kor. wyższe, niżeli w roku ubiegłym, głównie wskutek podwyższenia emerytur tym, którzy się przeniosą w stan spoczynku na mocy nowej ustawy, obowiązującej od 1. lipca b. r. Nadwyżki, w porównaniu z ubiegłym rokiem, przedstawiają się następująco: emerytury czasowe + 19.478 kor., dożywotnie × 23.737 kor., pensye wdowie + 5.158 kor., dodatki na wychowanie dzieci + 10.465 kor., odprawy i kwartały pozgonne + 32.879 kor., zwroty wkładek emerytalnych + 242 kor., koszta zarządu + 50 kor. i inne (nowa rubryka) 3.602 kor.

Sprawozdanie nie podaje cyfrowo, ilu jest emerytów dawnego stylu, wdów i sierót, jaką w poszczególnych kategoryach pobierają płacę, zapewne dlatego, aby ci nędzarze, topniejący liczebnie z dnia na dzień, nie mogli wykazać na podstawie urzędowej statystyki, jak mało stosunkowo kosztowałoby słuszne polepszenie ich bytu... Te niedokładności uzupełniamy na podstawie kalkulacyi prawdopodobieństwa. Otóż, na podstawie naszych obliczeń, wynoszą w r. 1908 wydatki na emerytów

dawnego stylu, ich wdowy i sieroty następujące kwoty: emerytury czasowe 80.000 kor., emerytury stałe 580 000 kor., pensye wdowie 60.000 kor., dodatki na wychowanie dzieci 60.000 kor., razem 780.000 kor., a wydatki te będą malały rok rocznie przeciętnie o 10%, przez co po dziesięciu latach emeryci dawnego stylu, ich wdowy i sieroty tylko wyjątkowo utrzymają się przy życiu, ostatnie przy prawie do zaopatrzeń, a po jakich 15—20 latach z emerytów dawnego stylu ani śladu nie będzie... Gdyby więc sejm krajowy pobory tych nędzarzy powiększył o 50%, jak wynika z porównania do obecnych płac nauczycielskich, dodatków za kierownictwo, pięcioletnich itd., pochłonęłoby to w pierwszym roku 390.000 koron więcej, niż obecnie, czyli kilkanaście razy mniej, niż wynosi podwyżka płac nauczycieli, pozostających w czynnej służbie, a kwota ta spadałaby w następnych latach corocznie najmniej o 30.000 koron.

Wszystko więc przemawia za tem, iż emeryci dawnego stylu już w najbliższym czasie powinni otrzymać powszechne polepszenie bytu, aby nie kończyli swego życia wśród przekleństw i złorzeczeń na tych, którzy za bezcen wyzyskiwali ich pracę, kazali im uczyć o chłodzie i głodzie kolosalną ilość dziatwy, a na stare lata skazali ich na śmierć głodową. Mężowie, stojący u steru rady szkolnej krajowej, powinni zrozumieć i odczuć tę straszną sytuacyę. Do nich należy staranie się o usunięcie tych strasznych stosunków, nie do samych emerytów, którzy już nie mają sił i potrzebnej energii do przeprowadzenia swoich postulatów, a bardzo często są w stanie niepoczytalnym. Kacykowie szkolni tę poprawę mogą przeprowadzić bez żadnych wysiłków, boć ich zdanie jest dla sejmu rozkazem. Oby się poczuli do obowiązku, oby wszystkim bez wyjątku emerytom polepszyli byt o 50%, w ten sposób zmyli hańbę, która ciąży dotąd nad krajem z powodu barbarzyńskiego traktowania emerytów dawnego stylu.

Jak się u nas wykonują ustawy?

Każdy nauczyciel ludowy, po krótkim nawet okresie służby, pozna dobitnie, iż w naszem szkolnictwie wykonują się najściślej i najostrzej ustawy dyscyplinarne, zwłaszcza, gdy przeciwnik słaby, nie ma protekcyi, a inspektor szkolny na gwałt potrzebuje popisać się swoją energią.

Potem przestrzega się ściśle ustaw, mających na celu polepszenie bytu nauczycieli wielkomiejskich, w przeciwnym razie rusza się, jak to mówią „osie gniazdo". Pokrzywdzeni atakują radę szkolną krajową bezimiennie we wszystkich możliwych gazetach, nasyłają do władz szkolnych potężnych protektorów z wyrzutami, zakłócającymi kacykom spokój i przyjemne trawienie, powodują wrzask w sejmie, parlamencie i t. d. Tej klasie muszą władze na każdym kroku ustępować, boją się jej po prostu!

Inaczej z biedakami prowincyonalnymi, z tą wyzyskiwaną rzeszą najciężej pracujących nauczycieli. Na ich to skórze hulają instynkta kacyków szkolnych z całą złośliwością, odbijają powściągliwość, okazywaną nauczycielstwu wielkomiejskiemu. I niechby pisnął taki biedny głodomór, obdzierany żywcem ze skóry, wnetby wyleciał, gdzie pieprz rośnie, nikłby za nim nawet palcem w bucie nie kiwnął. Dowodów na poparcie tego twierdzenia moc niezliczona. Dziś przytaczamy jeden, bardzo charakterystyczny.

W kraju naszym niema w szkolnictwie stabilizacyi z urzędu. Każdy nauczyciel długie nieraz lata o nią musi zaganiać, a często nawet do śmierci się jej nie doczeka, gdy go pierwszy lepszy kacyk szkolny, nawet taki sobie zwyczajny szubr..., postanowił zniszczyć. Wydziałowi krajowemu w to graj! Oszczędza się przecie w ten sposób miliony rocznie. Prowizoryczne siły pracują za bezcen, nie trzeba im płacić kwartałów pozgonnych, emerytury, wdowom po nich pensyi, a dzieci wysyła się na żebry, bo sejm „sprzyja nauczycielstwu". Na nich się odbija to, co się wielkim miastom dać musi.

I na tem nie koniec. Prowizorycznych, z pełnemi kwalifikacyami, pakuje się na posady nadetatowe przy jednoklasówkach. Tych się umyślnie nie organizuje, choć mają po kilka sił nadetatowych, aby prócz tych biedaków — wyzyskiwać także kierownika, któremu się nic nie płaci! Tę perfidyę upozorowały jednak władze w iście sprytny sposób. Wstawiają rok rocznie 50.000 kor. na wynagrodzenie za kierownictwo nauczycieli jednoklasówek, mających siły nadetatowe. Blaga króluje, władze okazują sprawiedliwość, humanitarność, nie uprawiają wyzysku! W rzeczywistości jest inaczej. Że sejm wstawia na ten cel 50.000 kor. rocznie do preliminarza, to prawda, ale, gdzie się podziewają te pieniądze, o tem nie wiemy, bo zgłaszają się do nas całe gromady kierowników jednoklasówek z nadetatowemi klasami, którym nawet mimo wnoszonych o to próśb, szeląga nie płacą z owych 50.000 kor. za kierownictwo!

Pytamy wobec tego, naco są w Galicyi ustawy szkolne, skoro się je najbezwstydniej pomija i depce! A system ten stosuje się z całą swobodą i bezwzględnością, bo pokrzywdzony milczeć musi, inaczej władza przeniesie go na jednoklasówkę bez paralelki, przez co pryśnie przed nim nadzieja, iż w miejscu dosłuży się kiedyś stanowiska kierownika szkoły 2 kl., gdy nareszcie inspektorowi szkolnemu spodoba się przeprowadzić tę organizacyę! Czy podobne praktyki byłyby możliwe w szkołach wielkomiejskich, posiadających podwójne nieraz etaty stałych posad, rozdzielane na nowe szkoły w razie przepełnienia! Zapewne, że nie. Szkołom wielkomiejskim trzeba dać wszystko, czego zapragną, w myśl ustawy, nawet ponad ustawę, inaczej władze w opałach. — Natomiast dla nauczycieli wiejskich i drobnomiasteczkowych właściwie niema żadnych ustaw, to w szkolnictwie wyklęta „tabula rasa", dokąd się nie ocknie i sama nie zerwie do czynu decydującego.

Organizacya nauczycielstwa kl. III. i IV.

W sprawie tej, poruszonej przez nas w poprzednim numerze, otrzymujemy z poważnej strony następującą korespondencyę.

„Jestem weteranem w IV. klasie płac nauczycielskich, dobiegam 30 roku służby. Mam skończonych 6 klas gimnazyalnych, seminaryum, złożyłem egzamin kwalifikacyjny, nawet wydziałowy o własnych siłach, mimo to zaawansowałem dotąd aż na kierownika szkoły wiejskiej 2-klasowej, bo lepsze posady zabrali protegowani. Studya moje nie są niższe, niż nauczycieli miast stołecznych, zasługi mam za sobą także, bo pracowałem długie lata o głodzie z kilkakroć większą ilością dzieci, niż oni, którzy nie mają pojęcia, jak ciężką jest praca nauczycielska na wsi, równocześnie z kilku oddziałami, wśród ustawicznych walk o frekwencyę i środki naukowe. A byłem chyba dobrym nauczycielem, kiedy w tym czasie nie otrzymałem żadnej dyscyplinarki i pięciolecia kapały mi we właściwym czasie, choć inspektorowi nie dawałem kubanów i przed nim się nie płaszczyłem. Dziś jestem nędzarzem, bo edukacya kilkorga dzieci poza domem, zjada całą moją pensyę, zjadła też dawno posag mojej żony, siedzę w długach po uszy i nierychło się z nich wydobędę.

Na ostatnią regulacyę płac, gdy była w toku, zapatrywałem się sceptycznie, bo wiedziałem, że nas przy niej koledzy z wielkich miast wyprowadzą w pole. Sejm gęby im sowicie pozatyka, bo sądzi, że my to bydełko, a oni nasi naganiacze, więc z nami liczyć się nie potrzebuje. I tak się stało. Oni dostali, czego żądali, nawet VIII. rangi, a my wśród obecnej drożyzny i trudnych warunków życia nadal zostaliśmy dziadami. Na naszych żołądkach robią się operacye i oszczędności, aby wielkomiejskim kolegom na niczem nie brakło. W Krakowie i Lwowie, nawet bez regulacyi dobrze sytuowani nauczyciele zaawansowali o 600-1200 koron rocznie, na wsi parę tysięcy nauczycieli(lek) otrzymało zaledwie 100 koron nadwyżki, jakby na kpiny z ich nędzy. A kogo się najwięcej krzywdzi odbieraniem pięcioleci, przenosinami, dyscyplinarkami, jeżeli nie potulnych, bezsilnych wiejskich nauczycieli, którzy nie mają na swoje usługi silnych protektorów, stowarzyszeń i miejscowej prasy!

Stało się! Przynajmniej teraz powinno nauczycielstwo wiejskie i małomiasteczkowe przejrzeć na oczy, a panowie ze Lwowa i Krakowa niech nas nie tumanią na zjeździe „Towarzystwa ped." staraniami o zrównanie pod względem płacy z urzędnikami państwowymi XI.—IX. rangi, bo my przecie wiemy, że oni te płace, a nawet wyższe już uzyskali, a nasz los nic ich nie obchodzi i raczej są przeciwni zrównaniu nas z ich płacami, bo się wobec wiejskich nauczycieli uważają za dygnitarzy i mędrców. Takie zrównanie uważaliby chyba dla siebie za obrazę i za bodźca do żądania jeszcze wyższej rangi! Tak jest w istocie.

Ja im tych wysokich pensyj i rang nie zazdroszczę. Byle ich tylko dobrze użyli, tak n. p., jak p. Spitzer i Liliental z Krakowa, którzy po wszystkich kasach oszczędności lokują swoje kapitały. To, że w płacy doszli tak wysoko, jest i dla nas lepiej — bo możemy powiedzieć śmiało sejmowi — „Dlaczego tylko jednym dałeś ludzką egzystencyę, a nas skazałeś na nędzę? Przecie my od nich nie gorsi, mamy większe, niż oni potrzeby i ciężej od nich pracujemy!" I nie spoczniemy dotąd, aż się tego zrównania doczekamy i do tego czasu koledzy z I. kl. płac mu-

szą się pozbyć dalszych nadziei awansu, bo ten wobec naszej nędzy byłby już społeczną zbrodnią...

Jeżeli zaś przy uzyskaniu podwyższenia odgrywa główną rolę nie słuszność i sprawiedliwość, tylko polityka, to potrafimy okazać decydującym sferom, że przy wyborach nauczyciele wielkich miast, ginący pośród dziesiątek tysięcy wyborców, są co do wpływów swoich na masy w porównaniu z nami tylko politycznem zerem. Śpiący olbrzym-nauczyciel, którym się straszyło stańczyków na ostatnich wiecach, to najliczniejsze i najpotężniejsze wpływami nauczycielstwo wiejskie i małomiasteczkowe i tego olbrzyma już koledzy wielkomiejscy na własną korzyść nie znarkotyzują.

Dlatego też z uznaniem i wdzięcznością przyjęliśmy w naszym powiecie odezwę szan. „Gazety Szkolnej", aby na tegorocznych okręg. konferencyach nauczycielstwo III. i IV. klasy płac każdego powiatu wybrało trzech delegatów na zjazd, celem przeprowadzenia własnej organizacyi. Zjazd ten rzeczywiście powinien się odbyć gdzieś w środku kraju, na prowincyi, w miasteczku III. klasy, aby był wolny od wielkomiejskich intryg. Komitet, wybrany przez taki zjazd, będzie jedynie legalną reprezentacyą około 10.000 wyzyskiwanych nauczycieli i nauczycielek, więc właściwego pnia nauczycielstwa ludowego i jako taki stanie się wielką moralną potęgą. Uznajemy też, że zgłoszenia o wyborze delegatów powinny wpływać na razie do „Gazety Szkolnej", bo kogo innego wrogowie nasi potrafiliby zniszczyć, lub przekupić. Potem damy sobie już sami radę t. j. wtedy, gdy się komitet centralny ukonstytuje. Jest dość między nami nauczycieli na nic się nie oglądających i dzielnych, krzywdzonych i oszukiwanych emerytów. W ich ręce spokojnie złożymy dalszą akcyę, zresztą zupełnie legalną, dążącą do zrównania ogółu nauczycielstwa pod względem płacy z nauczycielstwem miast Krakowa i Lwowa, a to chyba zbrodnią nie jest. Dopiero, gdyby komitet zobaczył, że wszystkie jego wysiłki, zmierzające do zgodnego załatwienia tej sprawy, nie odnoszą rezultatów, musi się chwycić użycia środków radykalnych, nad którymi obecnie wszelka dyskusya byłaby przedwczesną.

„Gazeta Szkolna" ma wielką zasługę, iż razem z „Prominiem" obudziła radykalny ruch między nauczycielstwem ludowem, który niestety krakowscy związkowscy i lwowianie wykorzystali dla siebie, wywiódłszy nauczycielstwo prowincyonalne w pole. Gdyby nie oba te pisma i ostatnia regulacya nie przyszłaby do skutku. Teraz „Gazeta Szkolna" zapowiada nową akcyę, niesłychanie doniosłą nie tylko dla nauczycielstwa kl. III. i IV., lecz dla ogółu, bo dopiero wówczas będzie między całem nauczycielstwem zgoda, gdy ogół będzie miał jednakowe zasadnicze płace, jak jest we wszystkich dykasteryach służby państwowej i porządnie zorganizowanej autonomicznej, w których nikt aniby słyszeć nie chciał o przeklętym systemie miejscowo-klasowym, jakby dla prowokacyi zostawionym tylko w szkolnictwie, aby nas judzić i drażnić. — Idźmy więc za głosem „Gazety Szkolnej", bo ona nam zwiastuje odrodzenie i zwycięstwo!

Jaskółka wyborcza.

Ilekroć zbliżają się wybory do sejmu lub parlamentu, klika stańczykowska, trzęsąca krajem, puszcza między lud wabiki, któreby łagodziły atmosferę wyborczą. Takim wabikiem, pierwszą jaskółką wyborczą przed rozwiązaniem sejmu, jest inspirowany przez wydział krajowy artykuł, pomieszczony nawet w pismach ludowych, dotyczący pożyczki 10-milionowej na budowę szkół, uchwalonej w ostatniej kadencyi sejmowej, a dotąd nawet nie sankcyonowanej. Wykazaliśmy swojego czasu, iż pożyczka ta w stosunku do zapotrzebowania jest drobnostką, a ponieważ będzie zaciągnięta drogą obligacyi dłużnych, przy nizkim kursie, nie zbierze się z niej więcej nad 9 milionów koron, które są sumą poważną na budowę szkół n. p. we Lwowie, ale nie w całym kraju. Mimo to wydział krajowy uderzył w wielki dzwon blagi, aby się popisać swoją życzliwością dla oświaty i nauczycielstwa. Zarazem zastrzega się przeciw rozszerzaniu szkół istniejących, dokąd każda gmina nie będzie miała własnej szkoły, lub nie wejdzie do innego związku szkolnego. Pożyczka jest przeznaczona dla tych gmin przedewszystkiem, w których szkoła mimo zorganizowania nie weszła w życie dla braku budynku, lub z tych samych powodów nie została zreorganizowaną, jakkolwiek wszystko do organizacyi przygotowano. Ostatnich wypadków było 422, a projektowaną jest budowa szkół w liczbie 993 sal. Wydział krajowy zamierza ją przeprowadzić w całym szeregu lat i w miarę potrzeby wypuszczać obligi dłużne.

Akcya ta jest blagą, bo obejmuje szkoły powstać mające, a zapomina w zupełności o istniejących 2400 norach szkolnych, które ze względów higienicznych dawno powinny być zamknięte, ignoruje obietnicę marszałka krajowego, wypowiedzianą przy otwarciu minionej sesyi sejmowej, iż kraj myśli o tak szerokiej akcyi w budowie szkół, aby wszyscy nauczyciele, nawet nadetatowi, mieli w nich wolne, urzędowe mieszkanie, bo stosownych dla siebie na wsi znaleźć nie mogą. Otóż wszystkie te obietnice prysły, jak bańki mydlane. Kraj zaciąga bagatelną pożyczkę, która budżetu wcale nie obciąży, bo będzie ją spłacał sumami dawniej corocznie na budowę szkół do budżetu wstawianemi, a nawet owa emisya okaże się niepotrzebną, gdyż przy budowie na raty nie wyda się więcej rocznie, niż się dotąd na ten cel wydawało. Sprawa pogorszy się jednak o tyle, iż w usuwaniu istniejących nor szkolnych nastąpi zupełna stagnacya, o ile tego same gminy nie przeprowadzą, bo owe iluzoryczne pożyczki na raty uwzględniają tylko szkoły nowe, a odbijają się sowicie na powstrzymaniu rozszerzenia szkół istniejących, przez co takie monstra, jak szkoły 1-klasowe o trzech i więcej siłach nauczycielskich dalej będą konserwowane z krzywdą dla kierowników szkół i podwładnego personalu, wyczekującego stabilizacyi. A na tej oszczędności kraj kilka razy więcej zarobi, niż wynosi blagierska pożyczka.

Tak się to pod skalpelem krytyki przedstawia najnowsze dobrodziejstwo szkolne sejmu krajowego. Przyobiecuje się ludowi budowę nowych szkół na raty, w latach kilkudziesięciu, a na ten cel obdziera się najbiedniejszych nauczycieli ludowych i każe im uczyć w zabójczych norach szkolnych. Takie to bezwstydne jaskółki wyborcze zjawiają się przed zgonem starego sejmu, aby jego członkom na przyszłość zrobić reklamę, a nasza prasa, redagowana przez krótkowidzów, matołków politycznych, lub zaprzedańców, przyjmuje je bezkrytycznie, z cielęcym zachwytem. Biedny kraj, który kroczy pod sztandarem takich okłamywaczy opinii publicznej! Oby przynajmniej przejrzało nauczycielstwo ludowe i wobec nowego zamachu na jego dobro zajęło należyte stanowisko — w okresie wyborczym! (367).

W sprawie tematów konferencyjnych.

Rada szkolna krajowa narzuca od pewnego czasu konferencyom okręgowym całego kraju wspólny temat do opracowania. Jest to zarządzenie bardzo trafne, bo porusza kwestye aktualne, doniosłe, mające ścisły związek ze szkolnictwem, zarazem zmniejsza epidemię banalnych tematów, grasującą między niedouczonymi inspektorami szkolnymi i ich satelitami w tym celu, aby swoją oryginalnością, cudactwem zwróciły uwagę rady szkolnej krajowej na „niezwykły ruch umysłowy", panujący wśród nauczycielstwa odnośnego okręgu. Do jakiego stopnia posuwa się ta banalność, nawet u bądź co bądź lepszych inspektorów, świadczy niżej umieszczona notatka o temacie z okręgu jasielskiego. A podobnych możnaby w każdym numerze wiele przytoczyć, bo tragi-komicznego materyału z naszych okręg. konferencyi naucz. nigdy nie braknie.

Lecz nie o tem obecnie chcemy pisać. Wykażemy, do jakiego stopnia niektórzy okręg. inspektorowie szkolni potrafią przekręcać tematy, postawione nawet przez radę szkolną krajową, w duchu swoich zbakierowanych poglądów. Na tegoroczne konferencye okręgowe postawiła rad. szk. kraj. wspólny temat „O nadzorze nad pozaszkolnem zachowaniem się dziatwy i o radach sierocych gminnych". Temat całkiem poprawny, pozostawiał nauczycielstwu zupełną swobodę w wypowiedzeniu zapatrywań na obie te żywotne kwestye. Tymczasem niektórzy okręgowi inspektorowie szkolni zmienili stylizacyę tematu samowolnie aż do granic pedagogicznego absurdu. W ich stylizacyi temat ten opiewał: „W jaki sposób ma nauczyciel przeprowadzać nadzór na pozaszkolnem zachowaniem się dziatwy itd.", czyli przyjmuje „a priori" zasadę, iż nauczyciel jest obowiązany dozorować dziatwę poza szkołą a rozchodzi się tylko o metodę postępowania!... Taki temat, to chyba szczyt indolencyi pedagogicznej i pauperyzmu, szerzącego się w powiatowych nadzorach szkolnych. Gdyby choć był wystylizowany w formie pytania! Ale absurd stawiać za dogmat i kazać się koło niego obracać, to czyste błazeństwo, niegodne ludzi, którzy z prejudykatem znawstwa ocierają się o mury szkolne! Łatwo też sobie wyobrazić, jak opiewają opracowania, stosujące się ściśle do tematu. Obracają się w błędnem kole frazesów i utopii, fałszują prawdę, aby się przypodobać zwierzchnikowi, bo trudno znaleźć nauczyciela, któryby wprost napisał, że temat jest głupio ułożony, tem samem szedł w walkę z ogra-

niczonym i zaślepionym inspektorem szkolnym, wykonywującym nad nim „jus gladii“. Nie można się więc dziwić, że wśród takich stosunków ruch umysłowy u nauczycielstwa maleje, a konferencye stają się parodydą. Inspektor „nad-człowiek“, goniący w idyotycznych teoryach w obłokach, uznający, że nie społeczeństwo całe, należycie w tym celu wyszkolone, lecz sam nauczyciel ma wykonywać nadzór nad pozaszkolnem zachowaniem się młodzieży, naturalnie w roli szpicla, to chyba unikat na całej kuli ziemskiej, tylko nie w Galicyi, bo tu osławiony system Bobrzyńskiego, popierany dotąd przez jego epigonów, takie właśnie tu i ówdzie stworzył kreatury.

Na szczęście ich pedagogia rozchodzi się we własnym smrodzie. Nauczycielstwo zrozumiało, że z nimi niebezpiecznie zadzierać, podtrzymuje ich więc w klasycznem zaślepieniu i ich fanaberyami wybornie się bawi, boć przecie nikt idyotycznych uchwał, zapadłych w sprawie pozaszkolnego osobistego nadzoru nauczycielstwa nad dziatwą, nie bierze seryo. Pozostają na papierze, ku większemu zbudowaniu krajowych inspektorów szkolnych.

A przecie wielka szkoda, iż w ten sposób wypacza się znaczenie i doniosłość naszych okręgowych konferencyi nauczycielskich! Oby czem prędzej spadły łuski z oczu zaślepionych inspektorów szkolnych i rady krajowej, która bezkrytycznie toleruje ich wybryki, inaczej, nie wiedzieć po raz który, staniemy się znowu pośmiewiskiem sąsiednich narodów.

Młodzież polska w szkołach średnich na Śląsku.

Na Śląsku cieszyńskim są trzy gimnazya, 2 w Cieszynie (polskie i niemieckie), niemieckie w Bielsku i Frydku, tudzież 2 niemieckie szkoły realne w Cieszynie i Bielsku. Obchodzi nas przedewszystkiem Cieszyn i Bielsko, bo oba te miasta są położone w okolicy rdzennie polskiej.

Do gimnazyum polskiego w Cieszynie uczęszczało z końcem ubiegłego roku szkolnego razem 252 uczniów, z tych do klas niższych 200, a do wyższych tylko 52, przez co na klasy V—VIII. wypadało po kilku, a najwyżej kilkunastu uczniów. Równocześnie uczęszczało do cieszyńskiego niemieckiego gimnazyum na 321 klasyfikowanych uczniów 101 polaków!... Cyfry te dają dużo do myślenia. Wysoki procent polaków, uczęszczających w Cieszynie do gimnazyum niemieckiego, choć mają narodowe, nie świadczy koszystnie o zaufaniu, jakie sobie polskie gimnazyum zdobyło u miejscowej ludności i o patryotyzmie znacznej części polskich ślązaków. O ile wiemy, mała frekwencya w wyższych klasach gimnazyum polskiego ma swoje źródło w ostrych klasyfikacyach klas niższych w latach ubiegłych, co niejednokrotnie podnosiliśmy w naszem piśmie, jako rys niepochlebnie świadczący o pedagogicznej i patryotycznej działalności ówczesnych gron nauczycielskich. Opowiadano nam na miejscu w Cieszynie, iż trafiały się nawet takie wypadki, że uczniowie, których w pierwszem półroczu spieczętowano w gimnazyum polskiem, otrzymywali w drugiem promocyę w gimnazyum niemieckiem, jeżeli się do niego przenieśli. Kolportowano także tu i ówdzie plotki, nie zasługujące zresztą na wiarę, iż niektórzy profesorowie z polskiego gimnazyum pieczętowali dużo uczniów, aby nic zrobić przykrości niemcom, gdyby polskie gimnazyum było silniejsze frekwencyą, niż niemieckie. Rażąco przepadali w gimnazyum cieszyńskiem polskiem przedewszystkiem uczniowie pochodzący z Galicyi, którzy z powodu przepełnienia naszych szkół i celem nabrania lepszej wprawy w języku niemieckim, studya gimnazyalne chcieli kończyć w Cieszynie. Dziś są białymi krukami, a niebawem zupełnie znikną, tak samo, jak profesorowie galicyanie, gdy się zgłoszą ślązacy...

Do gimnazyum niemieckiego w Bielsku uczęszczało na 354 klasyfikowanych uczniów 94 polaków, więc podobnie — jak w gimn. niem. w Cieszynie — trzecia część! Do gimnazyum tego uczęszczało ze Śląska tylko 139 uczniów, a 177 z Galicyi (z samej Białej 88) i 38 z innych krajów monarchii. Polacy pochodzili w połowie ze Śląska, a w połowie z Galicyi. Rodzice posyłają ich nieraz umyślnie z dalszych stron do Bielska, aby nabrali wprawy w języku niemieckim, a temu nie zapobiegnie projektowane prywatne polskie gimnazyum w Białej, któremu nie wróżymy nawet miernej frekwencyi ze względu na miejscową drożyznę, sąsiedztwo Bielska ze wzorowem niemieckiem gimnazyum i niedalekie a tanie Wadowice, posiadające polskie gimnazym.

W gimnazyum niemieckiem we Frydku na 264 uczniów było tylko 7 polaków, którzy niewiadomo w jaki sposób, aż tam się zabłąkali.

W szkole realnej w Cieszynie na 431 uczniów liczono 102 polaków, w Bielsku na 391 znowu 74. I niemieckie szkoły realne są ulubione przez miejscową ludność polską, bo otwierają abituryentom szerokie pole zarobkowania w prowincyach niemieckich, które jest zamknięte dla młodzieży galicyjskiej, niewładającej zupełnie biegle i poprawnie językiem niemieckim.

Na podstawie tych zestawień przychodzimy do wniosku, iż na długie jeszcze lata niema mowy, aby wszystka polska młodzież śląska kształciła się w szkołach średnich polskich, względnie w gimnazyum cieszyńskiem. Uczynią to prawdziwi patryoci z ludu i ci, którzy liczą na karyerę w Galicyi, dokąd rzeczywiście rok rocznie emigruje pewien zastęp ślązaków ze studyami akademickiemi i tu im się nieźle powodzi. Pozostający na Śląsku, zwłaszcza oddający się zajęciom technicznym i urzędowym, wolą ze względów praktycznych szkoły średnie niemieckie, niż polskie, a przoduje im pod tym względem także w znacznej części polska śląska inteligencya. Uwagi nasze są przedmiotowe, odsłaniają rzeczywistość, którą się gdzieindziej rozmyślnie zasłania, by tego, lub owego nie dotkła. Nie brak wprawdzie patryotów polskich na Śląsku, gotowych do wszelkich poświęceń i ofiar, ale to wyjątki. Inni nie mogą się pozbyć austryackiego wielojęzycznego z niemieckim na czele szablonu i tego nawet za złe wziąć im nie możemy, dokąd się stosunki ekonomiczne i społeczne na Śląsku na naszą korzyść nie odmienią, bo kwestya żołądkowa także aktualną być musi.

Całe wieki Śląsko niemczyły, znowu wieków potrzeba, aby dla sprawy narodowej odzyskać Księstwo cieszyńskie.

Madjaryzacya szkół słowackich.

Węgrzy, mniej liczni, niż razem wszystkie inne narodowości, zamieszkujące Zalitawię, postanowili je, idąc śladem krwiożerczych prusaków, w brutalny sposób zmadiaryzować. Tak n. p. od dawna już wszystkie nazwiska miejscowości słowackich przemienili na węgierskie, zupełnie niepodobne do rodzimych, język węgierski wprowadzili we wszystkich urzędach i jako wykładowy we wszystkich szkołach słowackich, a w podobny sposób postąpili z rusinami, rumunami i niemcami.

W ostatnich czasach zachciało się im także zmadiaryzować Kroacyę i Slawonię, doznali jednak kompromitującej porażki, bo kraje te mają osobno zagwarantowaną autonomię. Z tego skorzystali zaraz słowacy, inspirowani przez czechów i do nich grawitujący, bo wydali w wielu językach obszerny memoryał, skierowany przeciw gospodarce węgierskiej.

W memoryale tym wykazują, że z 63 węgierskich komitatów jest 16 wyłącznie słowackich — obszar tych 16 komitatów jest tak duży, jak n. p. całe Czechy. Pomimo to nauczanie odbywa się wyłącznie w języku węgierskim w 33 gimnazyach, 6 szkołach realnych, 16 seminaryach nauczycielskich, 4 akademiach prawa, 14 zakładach teologicznych i w 143 szkołach fachowych. Uczniów karze się za każde słowo słowackie, które wymówią w rozmowie między sobą. Usunięto na strych lub spalono na rozkaz dyrektorów węgierskich biblioteki słowackie, założone przy niektórych gimnazyach lub seminaryach nauczycielskich. Ubogi naród słowacki założył trzy szkoły średnie za własne pieniądze — rząd Tiszy zamknął te szkoły i skonfiskował majątek. Rozwiązano również stowarzyszenie „Slovanska Matice“, założone i utrzymywane ofiarnością narodu i skonfiskowano majątek, wynoszący 200.000 kor. wraz z darem cesarskim 2.000 kor. Podług statystyki urzędowej było w r. 1898/9 w 16 komitatach słowackich 4.133 szkół ludowych, pomiędzy temi 468 czysto słowackich, 1195 słowacko-madiarskich, a 2476 czysto madiarskich.

W r. 1902 minister Vlasicz wydał rozporządzenie, aby we wszystkich szkołach, nawet wyznaniowych, uczyli języka węgierskiego bardzo gorliwie, a to przez 18 do 24 godzin tygodniowo — zabrało to prawie cały czas, przeznaczony na naukę. Wyrzucono więc język słowacki nawet ze szkół wyznaniowych, gdzie miał jeszcze jedyny przytułek. Węgierskie stowarzyszenie kulturne wszelkimi sposobami stara się wynarodowić dzieci słowackie już w najmłodszym wieku.

Memoryał kończy się apelem: „Odwołujemy się do humanitarności całej Europy. Madiaryzacya swoją brutalnością jest jedyną w Europie. Błagamy o pomoc dla cierpiących i uciskanych. W każdym narodzie są szczerzy głosiciele humanitarności, do tych przedewszystkiem odzywamy się: „Myślcie o nas i pomagajcie“.

Wprawdzie dużo jeszcze wody upłynie, zanim węgrzy zmienią szowinistyczną politykę względem innych, tubylczych narodowości, ostatecznie jednak muszą ustąpić, bo, jako naród drobny, w razie zamieszek wewnętrznych utraciliby własną

niezależność polityczną. A do tego stopnia nie są zaślepieni!

Z parlamentu.

Austryacki parlament poszedł już z pełną płacą na wakacye, choć posłowie, przez nikogo nie kontrolowani, zaniedbywali w czasie trwania kadencyi do tego stopnia swoje obowiązki, iż bardzo często było ich razem 30—40, lub 50, co wyglądało na kpiny z reprezentacyi państwowej. Leniuchy przed wyborami dużo obiecywali, a teraz siedzą tylko w domu i biorą pieniądze. Rząd powinien był raczej zmniejszyć liczbę posłów, niż ją powiększać, bo ta zabawka dużo kosztuje, a pożytek z niej mały. Bywały dni, że cała reprezentacya polska w parlamencie razem z ludowcami wynosiła zaledwie kilkanaście osób. Niczego też taki parlament nie mógł przeprowadzić. Uchwalono po ukazie rządu prowizoryum budżetowe przy obecności kilkudziesięciu posłów i kwita. Nasi galicyjscy opozycyoniści, z wyjątkiem rusinów, socyalistów i posła Breitera, milczeli, jakby im kto usta na kłódki pozamykał. Nawet p. Stapiński był niezwykle małomowny i urządził sobie ładnego „witza". Mianowicie palnął krótką, siarczystą filipikę przeciw galicyjskiemu rządowi, lecz tylko po polsku, chyba dlatego, aby jej Niemcy nie rozumieli i nie znali tego skandalu. Co więcej, ustęp ten zniknął także z polskiego tekstu stenograficznego, który się przekłada po niemiecku, zapewne na życzenie p. Stapińskiego, przez co nawet z tych kilku frazesów w sprawozdaniach parlamentarnych śladu niema; rząd centralny, dwór, cesarz, nie posiadają o nich najmniejszej wiadomości i gdyby nie niedyskrecya „Arbeiter-zeitung", która ową mowę w streszczeniu przytoczyła, wogóle niktby o niej nie wiedział. Oto ataman ludowców! Równocześnie notuje dziennik ludowy „Obrona Ludu", że ludowiec Wójcik dostał od stańczyków 2.000 kor. na wybory, potem im odsprzedał jeszcze swoich głosów za 4.000 kor. Chyba więc dlatego głosował przeciw wnioskowi nagłemu w sprawie czystości wyborów! Nie ulega też żadnej wątpliwości, że ludowcy pod wodzą Stapińskiego postępują ręka w rękę ze stańczykami, a tylko od formy siedzą poza kołem i pobrzękują od czasu do czasu, aby nie stracili popularności naiwnych wyborców. O prześladowaniach nauczycieli lud. za wybory, o przenosinach i odbieraniu awansu tym, którzy głosowali za ludowcami, z tej partyi nikt ani słówkiem nie wspomniał. I gdyby nie posłowie ruscy, którzy z całą bezwzględnością napiętnowali politykę szkolną naszej rady krajowej, krzywdy te utonęłyby w morzu zapomnienia. Być może, iż nie znamy tajników wielkoświatowej polityki p. Stapińskiego, który jest zupełnie niepodobnym do dawnego z wieców przedwyborczych i przedostatniego parlamentu, a według naszego zdania nie dorósł na wodza stronnictwa, patrząc jednak wszystkim, zwłaszcza „swoim" na palce, od powyższych uwag nie możemy się powstrzymać, bo są dla rzekomej opozycyi galicyjskiej bardzo charakterystyczne.

A kiedy jesteśmy przy polskiej reprezentacyi w parlamencie, trudno nie wspomnieć o polskiej prasie w Galicyi, która, z małymi wyjątkami, w najbezczelniejszy sposób okłamuje czytającą publiczność, podaje jej tylko to, co chce redaktor najmita, w dodatku w przekręconej formie. Doszło też do tego, iż ludzie inteligentni, o ile mogą, informują się o obradach parlamentarnych i o wszystkich sprawach politycznych, nawet krajowych, z „Neue Freie Presse" i innych dzienników niemieckich, bo te są przynajmniej przedmiotowe. Prawdziwy skandal!

Echa ze zjazdu polskiego „Towarzystwa pedagog."

Otrzymaliśmy następującą korespondencyę:

Minęły czasy świetności „Tow. pedagogicznego", gdy walne zjazdy zgromadzały po parę tysięcy uczestników i były dorocznem świętem nauczycielstwa ludowego. Przez swoją rolę „straży pożarnej" i przez dążenia wszechpolskie, „Towarzystwo pedagogiczne" straciło bardzo wiele na popularności. Obecny zjazd zgromadził tylko 70 delegatów i kilku gości. — Dowiedzieliśmy się, że „Tow. pedagogiczne" liczy 55 czynnych oddziałów z 3250 członkami (?) i posiada 54.361 koron majątku. Obrady cechowała powaga (?), której tak zbywa blagierom i krzykaczom osławionego „Związku", rzekomo „krajowego", a obecnie, wskutek skandalicznego terroryzmu i chciwości niekt. menerów, ograniczonego przeważnie na nauczycielstwo miasta Krakowa i najbliższej okolicy. Z obrad dowiedzieliśmy się, że „Tow. pedagogiczne", ignorując zupełnie dziwne pretensye „Związkowców" do monopolu w sprawie starań o zniżenie lat służby i polepszenie bytu nauczycieli, emerytów i wdów, chce się samo gorliwie zająć tą sprawą.

Sprawa to tem ważniejsza, że pobory emerytów „starego stylu", wdów i sierot po nauczycielach są wprost straszne. — Żebracze te „zaopatrzenia" nie wystarczają wprost na suchy kawałek chleba. Z przedłożonej tabelki, zestawiającej „zaopatrzenia" wdów i sierot po nauczycielach ludowych w powiecie kołomyjskim i złoczowskim, dowiadujemy się, że rodzina, złożona z matki wdowy i czworga dzieci sierót, pobiera dziennie 66 centów, więc po $12\frac{1}{2}$ centa na osobę, pewna wdowa po nauczycielu ma aż 20 centów dziennie, a jedna sierota pobiera hojne „zaopatrzenie" w kwocie 3.66 halerza, więc mniej niż 2 centy dziennie! Takie stosunki „emerytalne" rzeczywiście zgrozą przejmują każdego człowieka. Jaki będzie skutek starań „Tow. pedag." w tym względzie, nie możemy z góry przesądzać. — Życzymy jak najlepszego sukcesu. Sprawa emerytów „starego stylu", wdów i sierót jest rzeczywiście piekąca. O tyle nas jednak cieszy, że „Tow. pedag." a nie przesławny „Związek" zajmuje się tą sprawą, ponieważ możemy się spodziewać, że uczciwsze i poważniejsze „Tow. pedag." nie będzie na „koszta" starań nieszczęśliwych emerytów, wdów i sierot „opodatkowywać". „Związkowcy" krakowscy chyba nie wstydziliby się żądać od ginących z głodu wdów i sierot po koronie na „koszta" petycyi, no i naturalnie nie składaliby wcale z wyciśniętych pieniędzy rachunku, tak jak nie składają ze sławnego funduszu „dyskrecyonalnego".

„Towarzystwo pedag." zamierza zwołać wiec oświatowy, rozszerzyć swą akcyę w czytelniach, kółkach rolniczych i kasach Reiffeisena, dawać inicyatywę w zakładaniu burs dla synów włościańskich i rzemieślniczych, organizować koła opieki nad dziatwą pozbawioną wychowania itd. Więc i na tem polu akcya „Tow. ped." ma być wszechstronna i uczyni zupełnie zbytecznym „Związek", który pozostanie nadal tylko „Urzędem podatkowym" dla bardzo naiwnych i łatwowiernych. Mile nas dotknął wniosek p. Zajączkowskiego, kierownika ze Zwierzyńca, żądający przywrócenia rozwiązanego w Krakowie „Koła Tow. pedagogicznego". Jakkolwiek nie jesteśmy zwolennikami wszechpolskiego, zbyt „rządowego i lojalnego" Tow. pedagogicznego, to jednak jest ono dla nas o wiele sympatyczniejsze, niż posiadający niemożliwy i despotyczny statut „Związek krakowski", który wskutek swojego terrorystycznego postępowania i wyzysku stał się wobec wszechstronnej akcyi w każdym razie poważniejszego i uczciwszego „Towarzystwa pedag." najzupełniej zbytecznym....

Grono nauczycieli prowincyonalnych.

Od redakcyi. Szczegółowe, krytyczne, do pewnego stopnia senzacyjne sprawozdanie z minionego zjazdu, w którem także pokątna, wstrętna napaść na naród ruski zostanie napiętnowaną, odłożyliśmy z braku miejsca do następnego numeru.

Skandale z podwyższeniem.

Przy podwyższeniu płac nauczycieli ludowych z kl. I. II. III. zatrzymano w nowej ustawie ten sam stosunek w stopniach, jaki był poprzednio. Ci więc, którzy mieli przed regulacyą najwyższy stopień płacy i teraz go otrzymali, tak samo stało się ze stopniem średnim i niższym. Wobec takiego ustosunkowania dawnych poborów do nowych, nadużycia inspektorów szkolnych w owych trzech klasach były niemal wykluczone.

Inaczej w klasie IV. Nowa ustawa zniżyła w niej najwyższy stopień płacy o połowę t. j. przyznała go zaledwie czwartej części stałego personalu. To dało powód do największych niesprawiedliwości przy asygnacie podwyżek. Okręgowi inspektorowie szkolni przydzielali nauczycieli i nauczycielki do poszczególnych stopni płac tylko na podstawie swego widzimisię, przez co ci, którzy mieli parę lat służby, otrzymali często najwyższy stopień płacy, a posiwiali w służbie średni, lub najniższy. Rada szkolna krajowa nie uważała też za stosowne sprostować owych wykazów, lecz proponowane pokrzywdzenia w zupełności zaakceptowała.

W pokrzywdzeniach tych był także pewien system. Najpierw zaopatrzyli inspektorowie szkolni swoje faworytki. Potem starostowie wynagradzali podwyższeniami nauczycielskie hijeny wyborcze, które położyły zasługi przy forsowaniu stańczykowskich kreatur. A przyszło im to tem łatwiej, iż ustawa wcale nie oznacza, iż przy posunięciu na wyższy stopień płacy rozstrzygają tylko lata służby. Przez to też największe nadużycie może być ulegalizowane rzekomo lepszą kwalifikacyą, zależną od wszechwładnego inspektora, stosunkami rodzinnymi, lokalnymi i Bóg wie jakiemi krętactwami. I na to wszystko niema ratunku; rzekomo ze względów

formalnych się nie utrzyma, bo w naszych przeklętych stosunkach każde podwyższenie płacy nie jest niewzruszalnem prawem, tylko łaską, często zawisłą od kaprysu rozwydrzonych przełożonych.

Rozległy się też w całym kraju przekleństwa i złorzeczenia, gdy nadeszły nowe dekrety dla klasy IV. Jedni skończyli na piorunach i djabłach, życząc inspektorom szkolnym, radcom i hofratom, by ich czem prędzej za tę sprawiedliwość „szlag trafił“. Inni, śmielszej natury, wnieśli rekursy do ministerstwa oświaty, które, o ile były po niemiecku pisane, zdemaskują we Wiedniu galicyjską sprawiedliwość, będą nowym materyałem, który po pewnym lat szeregu przyczyni się znowu do okrojenia wszechwładnych wpływów naszej rady szkolnej krajowej. Wreszcie znaleźli się i tacy, którzy, czując ogrom krzywdy, pojechali do Lwowa, aby szafarzom bezprawia prawdę wypowiedzieć w oczy. No i nowa komedya. Aranżer tych nominacyi, hofrat Dembowski, wyjechał na wakacye licho wie, za którą granicę, p. Płażek o niczem nie wie, bo był w czasie wystawiania dekretów na urlopie, a starosta Czerny kpi z pokrzywdzonych, nakręcając paragrafy, powody, interpretacye z taką wprawą, że tej biegłości pozazdrościłby mu niejeden mistrz kunsztu szewskiego, naciągający skórę w gębie na kopyto. Możliwym jest p. Czerny dopiero wtedy, kiedy już, znudzony graniem komedyi, wprost oświadcza przybyłym, iż władzom szkolnym wolno przyznać podwyższenie zupełnie według własnego uznania, bo ich ustawa w niczem nie krępuje!

Charakterystycznym jest dalej sposób, w jaki władza szkolna obeszła się z kierownikami szkół 2 klasowych, znajdujących się w kl. I. II. na przedmieściach dużych miast. Na mocy dawnej ustawy pobierali za kierownictwo 200 kor. rocznie. Obecnie, przy asygnacie podwyższonych poborów, rada szkolna krajowa zniżyła im dodatek za kierownictwo na 100 kor., jakkolwiek nadwyżka owa powinna przy nich pozostać „ad personam“, jak się wszędzie w podobnych wypadkach praktykuje. Czyż radzie szkolnej krajowej warto było łakomić się na kilkanaście setek, bo szkół takich jest mało, narażać za to na złorzeczenia, babranie po gazetach itd. A coby powiedział p. hofrat Dembowski, lub którykolwiek inny kacyk, gdyby mu w podobny sposób przeprowadzili podwyżkę? Miałby się z pyszna referent!

Jednem słowem, galicyjskie władze szkolne co do nauczycieli ludowych wciąż jeszcze wierzą w siłę przestarzałej zasady „Divide et impera“, choć czasy się zmieniły i w podobny sposób nawet z prostymi parobkami nie wolno postępować, inaczej strejk, lub rachowanie żeber. Widocznie niefortunni kacykowie szkolni, znudzeni niewolniczą uległością nauczycielstwa, chcą za wszelką cenę nowy kurs sprowokować, aby mogli zabłysnąć swoją energią.

Ano, niech próbują, skoro ich skóra świerzbi.

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Inspektor lwowski, p. Bruchnalski, opisywany wielokrotnie po dziennikach, ustąpił nareszcie ze stanowiska. Rada szkolna krajowa przydzieliła go do swoich biur i w tem właśnie sęk, czy w nich pozostanie na zawsze w tej samej randze, lub też zaawansuje po pewnym czasie na krajowego inspektora szkolnego „mit Nachsicht der Studien“, bo właśnie tacy mężowie mają szczęście do naczelnych miejsc w naszem szkolnictwie.

Nauczyciel tymczasowi otrzymali nareszcie podwyższenie płacy, które w wysokim stopniu krzywdzi najbiedniejszych, pracujących w klasie IV., a forytuje nauczycieli stołecznych Tak np. seminarzysta z maturą otrzymał na wsi 770 kor., a w Krakowie i Lwowie 1.100. Sprawę tę omówimy jeszcze obszerniej.

Męża przenieśli, żonę zostawili. P. Dymidas, nauczyciel z Kozowej, doznał srogiego losu. Oto zato, iż się nie kłaniał kilku wrogo przeciw sobie usposobionym członkom grona, został na mocy art. 9. ust. szk. kr. przeniesiony do Budzanowa, przez co kompletnie został zrujnowany, bo w Kozowej miał gospodarstwo i stałe uboczne zajęcia. Przenosiny zaostrzyła mu równocześnie rada szkolna krajowa przymusową separacyą z żoną, nauczycielką, która nadal pozostaje w Kozowej, bo do Budzanowa razem z mężem nie została przeniesioną i tam jej nie chcą zrobić miejsca, choćby znowu art. 9. Aż obrzydzenie bierze, gdy się musi notować podobne wybryki naszych władz szkolnych.

Międzynarodowy konkurs wolnomyślny odbędzie się w Pradze od 9. do 12. września b. r. Na porządku dziennym są następujące referaty: „Wolna szkoła i wolna myśl“, „Nauka religii w szkole“, „Prawo kształcenia się w szkole“, „Rozdział kościoła od państwa“, „Życie socyalne“, „Martwa ręka“, „Uczucie narodowe i myśl wolna“, „Reforma małżeństwa w Austryi“. Rozprawy odbywać się będą w języku czeskim, niemieckim i francuskim. Udział w kongresie wezmą wolnomyślni uczeni wszystkich państw europejskich, wielu z Ameryki i innych części świata.

Porażka szkolna prusaków. W Lotaryngii niemieckiej, zamieszkałej przeważnie przez ludność francuską, rząd polecił wprowadzić we wszystkich szkołach publicznych, nie wyłączając ludowych, wykład w języku niemieckim. Przeciw temu ludność zaprotestowała w tak gwałtowny sposób, iż z obawy przed powstaniem i wybuchem wojny z Francyą, która na rozlew bratniej krwi nie mogłaby patrzeć obojętnie, rząd hakatystyczny nakaz cofnął.

Jak długo żyją i służą nauczyciele ludowi w Galicyi? Według dat urzędowych żyje w 15-tym roku służby 78·7%, w 20-tym 44%, w 30-tym tylko 12%, a w 35-tym zaledwie 7% nauczycieli, z których wielu same władze przenoszą w stan spoczynku. A więc powszechne zniżenie lat służby na 35 nie obciążyłoby zbytecznie funduszu emerytalnego i jest zupełnie uzasadnione. Piąte zaś i szóste kwinkwenium po 200 kor. jest w stosunkach galicyjskich, zwłaszcza wobec żadną ustawą nieuregulowanej i dlatego często późnej stabilizacyi, tylko dowcipnym żartem i wabikiem dla niedoświadczonych.

Na Śląsku, a u nas. Członkami śląskiej rady szkolnej krajowej zostali zamianowani przez Cesarza także dwaj nauczyciele ludowi, mianowicie dyr. szkoły wydz. w Polskiej Ostrawie, St. Niemiec i dyr. szk. wydz. w Wagstadt, Fr. Wolf. Widocznie, co kraj to inny obyczaj, a Galicya dopiero za kilkadziesiąt lat swego ślimaczego rozwoju, gdy znikną w niej pańszczyźniane stosunki szkolne, stanie tam, gdzie dziś jest Śląsk.

Wielki awans spotkał suplentów gal. szkół średnich, albowiem otrzymało z nich około 10 stałe posady nauczycielskie, po raz pierwszy z rady szkolnej krajowej, nie z ministerstwa oświaty, jak było dawniej. Przy tym awansie wyszły jednak najgorzej szkoły prowincyonalne, albowiem wielu nauczycieli, dla nich stale zamianowanych, poprzydzielała rada szkolna kraj. do miast stołecznych, pozostawiając w ich miejsce suplentów, co dla przydzielonych może być wygodnem i przyjemnem, ogałaca jednak prowincyę niepotrzebnie i ze szkodą dla nauki z sił kwalifikowanych. Oto pierwsza próbka działalności galicyjskiego ministerstwa oświaty...

Nowy zamach na kieszenie nauczycielskie. „Głos nauczycielstwa“ miał być z początku pismem bardzo tanim. Przed kilku miesiącami jednak pod pozorem, że „traci“, zmniejszył objętość pisemka prawie do połowy. Teraz znowu ogłasza „radosną“ nowinę, że od roku 1908 będzie „Głos“ wychodził jako dwutygodnik i że będzie kosztował tylko 5 koron. — 24 numerów zmniejszonej objętości będzie mieć nieco więcej tyle kartek, co dawniejszych 12 numerów; no ale za 2 kor. 60 hal. otrzymają prenumeratorzy 12 zielonych okładek! W rzeczywistości będzie mniej numerów, gdyż za wakacye wydają tylko jeden numer. Również ogłasza, że redakcya i prace, umieszczone w „Głosie“, będą wynagradzane. Otrzyma więc jawnie pensyjkę „szlachetny“ Nowak i dostaną honorarya autorskie macherzy kliki, jak Józio, Stefcio, Wicuś i t. d., gdyż prace nieprotegowanych nauczycieli nie będą naturalnie kwalifikować się do druku. Ostrzegamy nauczycielstwo, że ta podwyżka ceny „Głosu“ nie jest chyba ostateczną. — Wkrótce macherzy „Związku“ uznają może potrzebę wydawania jakiego dodatku pedagogicznego i podwyższą cenę prenumeraty najmniej do 8 koron. Potem uchwalą wydawanie dodatku np. literackiego i znowu nowa podwyżka ceny. I tak będzie w nieskończoność.

Doskonałym podręcznikiem do nauki kroju sukien damskich jest książeczka, która się ukazała nakładem „Wydawnictwa mód paryskich“ we Lwowie w r. 1901. Według tej książeczki nawet dziewczę kilkunastoletnie nauczy się samodzielnie i trwale kroju. Zastąpi ona uczęszczanie na specyalne kursa.

Sprawa mundurków szkolnych została poruszona na nowo w prasie pedagogicznej, mianowicie broszurą dra Niemca, który wykazał ich niestosowność ze względów pedagogicznych i higienicznych. Poparł go w tem odbyty niedawno we Lwowie zjazd lekarzy polskich, albowiem orzekł jednomyślnie, iż obecne mundurki szkolne, ze względu na swój krój i jakość, są dla zdrowia młodzieży szkodliwe. Dziwna rzecz, że tylko w Galicyi istnieje przymus mundurowy, a inne prowincye monarchii nie mają go i znać nie chcą!

Blaga. Niektóre dzienniki doniosły, iż w lwowskiem c. k. seminaryum naucz. żeńskiem jest jeszcze kilkanaście wolnych miejsc na pierwszym kursie, o które kandydatki mogą kompetować po wakacyach. Takiemi, widocznie inspirowanemi ogłoszeniami, tylko się w błąd wprowadza rodziców, naraża ich na trud, koszta i rozczarowanie, bo owe rzekomo wolne miejsca, są już chyba na pewne zarezerwowane dla protegowanych panienek, które dla rozmaitych względów nie mogły przystąpić do egzaminu wstępnego przed wakacyami..

Z Bochni piszą nam, iż p. Brablecówna, przymusowo spensyonowana z powodu rzekomych suchót, nie umarła dotąd z głodu, jakkolwiek blizko cały rok nie pobierała centa płacy (nie przyjęła dekretu pensyjnego i dziadowskiej odprawy). Jej sytuacya o tyle się nawet polepszyła, iż specyalista od chorób piersiowych, dr. Pareński, prof. uniw. Jagiell., uznał ją zdrową i zdolną do pełnienia obowiązków nauczycielskich. Cóż na to powie fizyk, który sobie z jej bytu uczynił igraszkę, co rada szkolna kraj, przesławna opiekunka nauczycielstwa ludowego?... Równocześnie dowiadujemy się, że insp. Lewak żadną miarą nie może się wyleczyć z „hymenowstrętu“, albowiem nawet córce po swoim poprzedniku, insp. i prof. seminaryum, ś. p. Elgensie, dobrze zasłużonym ojczyźnie nauką, piórem i orężem, a nauczycielce w powiecie bocheńskim, nie chce udzielić pozwolenia do zawarcia związków małżeńskich, choć pragnie wyjść za nauczyciela z tego samego okręgu i oboje mogliby pracować w jednej miejscowości. Złośliwi twierdzą, iż p. Lewaka niemile łaskocą wspomnienia własnej młodości i dlatego w udręczaniu serc młodych znajduje ukojenie bólów. Tak, czy owak, inspektorowie uprawiają rzeczywiście rozmaite sporty; muszą przecie okazać swą władzę i siłę, zwłaszcza, iż sędziwa babunia, zwana radą szkolną krajową, od dawna choruje na uwiąd starczy..

Inspektor „etnograf“, p. Seweryn Udziela, to prawdziwy mistrz w pełnieniu swoich obowiązków. Jeżeli nauczyciel jest mu niemiły, w takim razie nie może się doczekać ukończenia komedyi konkursowych — akta całymi miesiącami leżą u inspektora pod kluczem — a potem otrzyma zaoczną, nędzną aplikacyę, choć inspektor u niego przez cały rok nie był, jakkolwiek jest obowiązany dwa razy w roku wizytować każdą szkołę, co w maleńkim powiecie podgórskim, posiadającym garstkę szkół w promieniu najwyżej 20 kilm. od Podgórza, bardzo łatwo da się przeprowadzić. Gdy jednak p. Udziela na opróżnioną posadę ma swego pupilka, w kąt idą wszystkie ustawy o rozpisywaniu konkursu, przeprowadza jego nominacyę z urzędu, drogą przenosin na mocy art. 9. Tak się też stało z posadą kier. szkoły w Zakrzówku pod Krakowem. Jeszcze ś. p. Tworzydło w grobie nie ostygł już drogą służbową przeniesiony na nią p. Depowski z Radziszowa, którego p. Udziela poprzednio na tę posadę nie mógł przeforsować. Śmierć ś. p. Tworzydły przyszła mu z pomocą; p. Udziela postawił na swojem, bo wpływy rady szkolnej krajowej tam się kończą, gdzie się zaczynają granice jego paszaliku. (C. d. n.).

Z Królestwa. Polityka nieprzejednanych, którzy domagali się od rządu rosyjskiego zaprowadzenia polskiego języka wykładowego we wszystkich szkołach Królestwa i bojkotują szkoły państwowe, zbiera smutne owoce. Politechnika przeniesiona, uniwersytet zamknięty na czas nieograniczony, gimnazya

rządowe przepełnione żydami, którzy skwapliwie zajęli miejsca, opróżnione przez młodzież polską, „bojkotującą“ owe szkoły. Ponadto rząd rosyjski, chcąc okazać żydom wdzięczność za popieranie rusyfikacyjnej polityki na zachodnich kresach, udziela im coraz częściej zezwolenia na zakładanie prywatnych szkół średnich z rosyjskim językiem wykładowym i prawami państwowemi. Teraz znowu otrzymał niejaki Schwarzman, kandydat nauk przyrodniczych, pozwolenie na otwarcie prywatnego gimnazyum dla chłopców żydowskich w Suwałkach z prawem rządowem, równoznacznem z naszem prawem publiczności. Równocześnie ścieśnia rząd rosyjski coraz bardziej autonomię szkół prywatnych polskich, bez praw państwowych, zakładanych przez „Macierz szkolną“. Tak np. gubernator piotrkowski przesłał do podwładnych sobie urzędników okólnik, oznajmiający, że w szkołach prywatnych i szkołach polskiej „Macierzy szkolnej“ do wykładów religii mogą być dopuszczeni tylko ci księża, którzy otrzymają na to pozwolenie kuratora okręgu naukowego warszawskiego. Wracają więc dawne dobre czasy biurokracyi rosyjskiej, pragnącej widzieć Królestwo zawsze pod obuchem praw wyjątkowych. Następstwem bojkotu będzie, iż wszystkie u zędy publiczne w Królestwie, dalej zawody wolne, jak adwokatura, stan lekarski, obok rosyan, prawie bez wyjątku zajmą lojalni żydzi, wypierający się wszelkiej solidarności z polskim narodem, uważający siebie za rosyan, lub co najmniej syonistów, na których rząd rosyjski, jako na siłę dynamiczną, dość mile spogląda. Może też wobec tego stanu rzeczy nastąpi reakcya, społeczeństwo polskie zadowolni się na razie wykładem polskim w szkołach elementarnych, a częściową utrakwizacyą w szkołach średnich i wyższych, bo dalszy bojkot tych szkół wychodzi na pożytek tylko wrogom narodu polskiego.

Komisya krajowa dla spraw przemysłowych, choć szafuje milionami na dźwiganie przemysłu krajowego, nie wylicza w dziennikach po imieniu i nazwisku wspierane osobistości i firmy, co wywołuje przypuszczenie, iż bezprocentowe pożyczki otrzymują tylko protegowani. Są to stosunki rzeczywiście skandaliczne, możliwe tylko pod stańczykowskim patronatem.

Minimum egzystencyi. Na mocy przedłożonego przez rząd austryacki projektu ustawy minimum egzystencyi, wolne od sekwestracyi, wynosić będzie dla wszystkich urzędników państwowych i prywatnych 1900 kor. rocznie, dla emerytów i pobierających zasiłki na wychowanie 1200 kor. Cóż wobec tego powie najmniej 10.000 nauczycieli lud. w Galicyi, których płaca nie dosięga minimum egzystencyi, co powiedzą emeryci, pobierający kilka set koron rocznego zaopatrzenia! Zaiste, daleko nam jeszcze do ludzkich stosunków!

Zasiłki sejmu na cele szkół prywatnych wynosiły, prócz hojnych subwencyi stałych, nadprogramowo 30.000 kor. Z tego przyznał wydział krajowy śląskiej „Macierzy“ 20.000 kor., a T. S. L. w Krakowie na szkołę 5-kl. polską w Morawskiej Ostrawie, liczącą 90 uczniów, 6.500 kor. i osobno na Hałcnów 3.000 kor. Szkołę bialską utrzymuje kraj w zupełności.. Na pozakrajowe szkoły są pieniądze, dla ginących z głodu emerytów niema!

Macierz Polska. Opuścił prasę zeszyt 4 tomu II. „Polski“ i zawiera dra Feliksa Kopery „Dzieje budownictwa i rzeźby w Polsce“, tudzież dra Stanisława Tomkowicza „Malarstwo w Polsce“. Rycin 70, cena 1 korona

Mizerna obrona. W poprzednim numerze poddaliśmy krytyce wakacyjny kurs robót dla nauczycielek, urządzony w Przemyślu przez p. Solecką za opłatą, wynoszącą po 29 kor. od każdej frekwentantki, jakkolwiek p. Solecka na swój zakład pobiera grubą subwencyę z funduszów państwowych. Że korespondencya nasza, umieszczona już po otwarciu kursu, była uzasadnioną, świadczy najlepiej, iż zapisało się nań tylko 6 nauczycielek, jak się zdaje samych pończoszkowych. Mimo to pani Solecka, znana zresztą z „nieubłaganych“ polemik dziennikarskich z tymi, którzy ośmielą się krytykować jej działalność, artykułem naszym czuła się dotkniętą, bo oto pojawiły się tu i ówdzie w dziennikach starczyste filipiki w jej obronie, podpisane przez owe 6, wyraźnie sześć frekwentantek!

Zbyteczne mozoły: „Ne zdurysz pana aptykara szajdwaseru“.

„Promiń“ n. 13. zawiera: Poljityczna dumka. Awtonomicznyj rozbij. Wilna szkoła, szczo wona je i czoho hocze. Naszi klerykały proty „wilnoji szkoły“. Szkoły na Ukrajinji. Zwit dyrekcyji tow. „Wzajimna Pomicz“. Z rozwytku widdijliw okrużnych tow. „Wzajimna Pomicz“. Neriwna mirka. Wybory deljegatiw z Seretu do kr. konferencyji. Jak by w wyodrębnionej Galicyi. Łyst uczytela z ros. Ukrajiny. Czy może buty uczytel klerykałom? Pryczynok do wzajemny miż hal. uczytelstwom a duchoweństwom. Dekilka słiw pro wydawnyctwo „Ukrajinśkyj uczytel“. Fejljeton. Wsjaczyna. Anonsy.

O insp. Nowakowskim pomieszcza „Monitor“ w num. 20. skandaliczny artykuł, jakoby nadał z rozmysłu w swoim okręgu posadę nauczycielską niejakiej p. Oldzi, która ma być skończoną fl... i dla ładnej buzi znalazła u niego protekcyę. Z tak ciężkich zarzutów powinien się p. Nowakowski oczyścić drogą prosesu prasowego, tem więcej, iż zacytowany artykuł podnosi przeciw niemu także inne zarzuty na tle erotycznem. Chyba inspektor szkolny nie jest wyrzutkiem społecznym, pozbawionym wszelkiego poczucia honoru, tem więcej p. Nowakowski, c. i k. rezerwowy oficer austryackiej armii...

Gwałt inspektorski. P. Józef Głodkiewicz, kier. szk. w Podhorkach, delegat nauczycielstwa powiatu kałuskiego do r. szk. okr. i na konferencyę krajową, długoletni członek wydziału wykonawczego nauczycielskiej konferencyi okręgowej w Kałuszu, przybył 12 b. m. na posiedzenie tegoż wydziału wraz z żoną swoją, Maryą, nauczycielką 6 cio klasowej szkoły żeńskiej w Kałuszu, będącą również członkiem wydziału wykonawczego konferencyi okręgowej. Naraz u wstępu rozpoczęcia obrad inspektor wzywa ich, aby opuścili salę posiedzeń i polecenie to motywuje tem, że oboje zostali przeniesieni do innego okręgu, że ich, jako nauczycieli, nie zna i dlatego nie może dopuścić do wzięcia udziału w obradach konferencyjnych (?!).. Gdy p. Głodkiewicz prosił o głos celem wyjaśnienia inspektorowi rzeczy i przedłożył mu dwa reskrypty rady szk. kraj., stwierdzające czarno na białem, że on i żona jego faktycznie są nauczycielami powiatu kałuskiego, inspektor mówić im nie pozwolił i odwołał się na dane mu ustnie polecenie jakiejś władzy, której nie chciał wymienić. P. Głodkiewicz żądał przeto, aby mu owo polecenie wystawiono na piśmie. Inspektor odmówił, wyszedł pospiesznie ze sali i po chwili sprowadził komisarza starostwa p. Jagusińskiego, który odezwał się do p. Głodkiewicza w te słowa: „Pański przełożony każe panu salę opuścić, a gdy pan nie usłucha, wyrzucę pana żandarmami!“ (sic!).. Na wyjaśnienie p. Głodkiewicza, że komisarzowi nie wolno bez polecenia wyższej władzy wpadać do sali obrad i ni stąd ni zowąd grozić poszczególnym członkom wyrzuceniem i żandarmami, komisarz ochłonął i zrozumiawszy, że źle postąpił, wyszedł. Dwie godziny czekali pp. Głodkiewiczowie na owych żandarmów, którymi im grożono. Inspektor tymczasem ocknął się, a zrozumiawszy, na co naraził siebie i komisarza, chcąc usprawiedliwić nadużycie władzy i gwałt, przysłał p. Głodkiewiczowi pismo, w którem wyklucza ich od brania udziału w obradach konferencyjnych dlatego, że „bez dania powodu zakłócili (!) tok obrad konferencyjnych“, wobec czego pp. Głodkiewiczowie wzięli wszystkich obecnych członków wydziału na świadków i opuścili salę.. Nauczycielstwo powiatu kałuskiego, obrażone w swojej i całego stanu godności tym bezprawnym postępkiem inspektora, wysłało do namiestnika i do wiceprezydenta rady szk. kraj deputacyę z prośbą o danie satysfakcyi pp. Głodkiewiczom i o powstrzymanie insp. Dąbrowskiego w nadużywaniu jego władzy.

Do powyższego artykułu, umieszczonego w „Kurjerze lwowskim“ num. 332, dodajemy nast. wyjaśnienie P. Głodkiewicz został przeniesiony z Kałuskiego dlatego, iż nie chciał być wszechpolskim chuliganem, tylko utrzymywał zgodę między polakami i rusinami. Przeniesienie to obowiązuje dopiero od 1. sierpnia, więc insp. Dąbrowski wykluczeniem p. Gł. z konferencyi 12. lipca b. r. dopuścił się gwałtu i haniebnego nadużycia władzy. Uczynił to w celu przeforsowania na delegata nauczycielstwa do rady szk. okr. w miejsce p. Głodk., znienawidzonego Sałabaja, a na konf. kraj. również swego pupilka, p. Dama. Tego zaś nie spodziewał się dokonać w obecności p. Głodkiewiczów. przedstawiających wielką siłę moralną i 2 głosy... W czasie konferencyi okręg. działy się też prawdziwe orgie, aby ten wybór przeprowadzić. Sałabaja kreowano gwałtem na wszechpolskiego pogromcę rusinów, wzniecano w chorobliwych wyobraźniach obrazy rzezi hajdamackiej, a p. Schulmanówna, kier. szk. z Kałusza, miała zaryzykować takie zdanie, iż „wobec zagrożonych(?) interesów polskiej narodowości, nawet na polską miotłę powinno się głosować“. Dąbrowski także mieszał się do głosowania i dzięki temu przy ogromnej presyi p. Sałabaj przeszedł tylko 1 głosem ponad absolutną większość! Teraz p. Dąbrowski może brykać, ile zechce, w radzie szk. okr. nie ma już opozycyi! No i rada szk. kraj. zdaje się wstępować w jego ślady, bo p. Głodkiewiczowi, jakkolwiek był jednym z najstarszych nauczycieli w powiecie kałuskim i kier. szkoły, przyznała tylko średni stopień płacy, a jego żonę, naucz. z Kałusza zdegradowała z III. klasy płacy na najniższy stopień płacy w kl. IV. za to „dobrodziejstwo“, iż ją przenosi z mężem, jakkolwiek wyraźnie się zastrzegła, że przyjmie tylko najwyższy stopień w kl. IV., inaczej pozostanie w kl. III... Jakże się przedstawia wobec tego faktu rada szk. kraj., łamiąca umowę z podwładną nauczycielką? Czy w ten sposób skarbi sobie szacunek u nauczycielstwa? Czy jest to postępowanie godne c. k. władzy? Odpowie na to zapewne Wiedeń, o który gwałt ten się oprze.

Szkolnictwo w Czechach. W Czechach, liczących o milion mieszkańców mniej niż Galicya, jest 20.442 sił nauczycielskich, mianowicie 17.180 nauczycieli i 3262 nauczycielek, szkoły są przeważnie więcej-klasowe (cztero i pięcioklasowe), system płac osobisto klasowy, a wydatek na szkolnictwo ludowe wynosi 43½ miliona koron rocznie. Szkół wydziałowych jest 210 niemieckich i 314 czeskich, nauczycieli wydziałowych 1755, nauczycielek 596, szkół ludowych 2000 niemieckich, a 2730 czeskich, nauczycieli ludowych 15.425, nauczycielek 2666. Wszystkie posady są etatowe, na każdej można się po kwalifice stabilizować, gdyż posady nadetatowe, to wynalazek specyalnie galicyjski.

Szkolnictwo w Serbii. Liczba nauczycieli w Serbii wynosi 1364, nauczycielek 877. Płace nauczycieli wynoszą: 1 po 3600 denarów (franków), 23 po 3300, 32 po 3000, 62 po 2550, 96 po 2100, 257 po 1800, 377 po 1350, 154 po 1050, 101 po 800, 261 po 600 franków. Nauczycielki pobierają niższe płace i otrzymują 8 po 2550, 25 po 2200, 50 po 1900, 102 po 1600, 200 po 1300, 270 po 1050, 190 po 800, 32 po 600 denarów (franków).

Ludność Warszawy wynosiła na początku b. r. 761.051 osób, z tego katolików 446.031, prawosławnych 32.708, ewangelików 15.160, kalwinów 4176, izraelitów 252.562.

Agitacya nauczycieli. Bułgarskie nauczycielstwo robi przygotowania po powszechnego strejku. Rząd bułgarski — jak wiadomo — zamknął uniwersytet dlatego, że słuchacze demonstrowali przeciw panującemu księciu i w dalszym ciągu zamierza ograniczyć ustawę prasową, a nauczycielstwu zakazać brania udziału w życiu politycznem. Z powodu tego nauczycielstwo gorliwie agituje przeciw rządowi.

Straszny wynalazek wojenny. Niejaki Auctin z Australii wynalazł na rzecz armii angielskiej specyalny aparat, przy którego pomocy można będzie wyrzucać pociski armatnie z największą precyzyą na odległość 19 kilometrów!

Genialny inspektor szkolny. Ponieważ gal. okręgowi inspektorowie szkolni odznaczają się zazwyczaj mierną inteligencyą, a pyszałkowatością bez granic, mającą w tem swoje źródło, że największe głupstwo, wygłoszone przez takiego kacyka, wobec podwładnych za niewzruszony dogmat uchodzić musi, panowie ci puszczają od czasu do czasu takie „witze“, iż u rozumnych ludzi budzą obawy o ich klepki, przynajmniej pedagogiczne, a zarazem okrywają się kapitalną śmiesznością. Genialnym inspektorem jest zato sławny „teoretyk“ i „rygorzysta“, p. Ciejka z Jasła... Zadał on nauczycielstwu na tegoroczną okr. konferencyę nast. temat: „Należy podać sposoby postępowania, aby w s z y s t k i e dzieci w klasie odnosiły należyty pożytek z nauki i dobrze przygotowane przechodziły każdego roku na wyższe stopnie nauki“... Fantazya p. Ciejki, niemożliwa na tym padole do wykonania, bo na świecie są zdolni i głupcy, a galicyjska szkoła ludowa pracuje ze zbiorowiskiem różnych elementów i w najgorszych warunkach, dla nauczycielstwa jest rozkazem!... Tak być musi, bo tak chce p. Ciejka i kwita! Nauczycielstwo ma się tylko zastanowić, jakie są najłatwiejsze sposoby, wiodące do spełnienia tego celu! Precz Pestalozzy, Diesterweg, gdy p. Ciejka mówi! Wprawdzie czegoś podobnego nie żądał jeszcze nikt na świecie od wzorowych gimnazyów, posiadających najlepiej przesortowaną młodzież, od uniwersytetów i t. d., ale to wszystko furda, bo p. Ciejka wynalazł środek, że wszystkie dzieci muszą na świat przychodzić w stanie nadczłowieczym, aby galicyjski „pod-człowiek“, olśniony ich talentem, wskazywał tylko drogę, po której miały kroczyć do wytkniętego celu. Takie to zasady głosi wielki pedagog okręgu jasielskiego, ten sam, który, pracując niegdyś przy wzorowych szkołach tarnowskich (c. k. seminaryum i wydziałowej), znanym był właśnie z surowej klasyfikacyi i dawania dwójek!... Cóż na to jego przełożony, p. radca Tokarski?

Zalegających z przedpłatą prosimy o nadesłanie należytości.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Stanisław Rosół** (8.). **Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.**